

Jakub Wicher

Salezjański Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Tarnowskich Górach

Praca na konkurs: „Prawda i kłamstwo o Katyniu”

Katyn... Trzy pierwsze litery... Kat...

Kim jest kat?

Z definicji to człowiek, który zajmuje się wykonywaniem wyroków... To ktoś, kto jest wykonawcą kar cierpienia, okaleczenia, ale i śmierci... Tak... Śmierci...

Kat... **KATyń...**

Dlaczego ta nazwa budzi skrajne emocje? Dlaczego u wielu osób nadal wywołuje ból? Dlaczego informacje z nią związane przez lata były ukrywane, wręcz tajone? Dlaczego? Może dlatego, aby prawda nie ujrzała światła dziennego? A może dlatego, że prawda o niej była okrutna?

Co to jest prawda?

Czy prawda to nic innego jak zgodność ze stanem faktycznym rzeczy? Prawda to też wspomnienia osób, które przeżyły pewne wydarzenia w rzeczywistości. Rzeczywistość... A może wspomnienie... Albo wspomnienie o rzeczywistości...

KATYŃ... słysząc to słowo od razu nasuwa się **ZBRODZIA KATYŃSKA...**

Zbrodnia Katyńska... Innymi słowy ludobójstwo, zbrodnia wojenna, zbrodnia przeciw ludzkości, zbrodnia przeciw pokojowi i zbrodnia komunistyczna.

Została dokonana przez NKWD wiosną 1940 roku. Wrogowie władzy sowieckiej, za jakich uważano tych obywateli Polski, którzy byli oficerami Wojska Polskiego, Policji Państwowej ale i Strażnikami Staży Więziennej, kończyli życie od strzału w tył głowy z broni krótkiej. Egzekucji dokonano na co najmniej 21 768 obywatelach Polski...

Jedną z ofiar był Edward Herbert, kuzyn Zbigniewa Herberta, któremu ten oddał hołd w swym wierszu pod tytułem „Guziki”, przytoczonym w poniższym fragmencie:

*Tylko guziki nieugięte
przetrzymały śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jedyne pomniki na ich grobie*

(...)

*przeleciał ptak przepływa obłok
upada liść kielkuje śluz
i cisza jest na wysokościach
i dymi mgłą katyński las*

*tylko guziki nieugięte
potężny głos zamilkłych chórów
tylko guziki nieugięte
guziki z płaszczy i mundurów.*

Powyższy wiersz to piękne, ale jednocześnie bardzo trudne świadectwo przekazane kolejnym pokoleniom. Jak jeszcze informacja o tamtych wydarzeniach może przetrwać i być przekazywana potomnym, oprócz materiałów, które są ogólnodostępne i każdy zainteresowany może się z nimi zapoznać?

Może poprzez przekaz ze strony osób, które są częścią tej historii, ponieważ ta ogromna tragedia dotknęła je osobiście i niejednokrotnie miała istotny wpływ na ich losy i życie. Jedną z tych osób miałem okazję poznać osobiście w trakcie przygotowań do tej pracy.

Pani Profesor Krystyna Karczewska urodziła się w roku 1936. Jej siostra, Pani Teresa Karczewska-Buczek, doktorant Politechniki Śląskiej i adiunkt, urodziła się w 1939 roku. Obie są córkami Władysława Karczewskiego; podporucznika piechoty Wojska Polskiego, prawnika i sędziego, a także ofiary Zbrodni Katyńskiej.

Wiem, że wielkim trudem był dla Niej powrót do tamtych czasów i historii z nimi związanej. Pani Profesor pokazała mi rodzinne zdjęcie, ostatnie i jedyne zarazem, zrobione w lipcu 1939 roku. Na fotografii znajduje się rodzina - rodzice i dwójka małych dzieci. To Władysław Karczewski z żoną Heleną z Lejczaków i ich dwie córki; Krystyna i Teresa. Pani Krystyna

wspomina, że niedługo po wykonaniu tego zdjęcia ojciec pożegnał się z nimi, siostrę pocałował w czoło, ubrał mundur a potem został jako jeniec wzięty do niewoli. Miała wtedy trzy lata, jej siostra była jeszcze bardzo mała. Mama została sama, bez środków do życia, musiała sobie jakoś poradzić.

Pani Profesor określa ten czas jako bardzo ciężki. Rozpoczęła się wojna rosyjsko - niemiecka i Tarnopol, miejsce zamieszkania rodziny Karczewskich, stał się twierdzą, w której walki odbywały się przez sześć tygodni. Pani Krystyna wspomina, że „w mieście byli raz Rosjanie, raz Niemcy, raz Rosjanie, raz Niemcy...”. W związku z tym ich rodzinę przesiedlono - jak to określiła Pani Profesor - na zaplecze Tarnopola. Przenoszono je z kamienicy do kamienicy. Bywało tak, że na parterze byli Rosjanie a na pierwszym piętrze Niemcy, potem znowu Rosjanie i znowu Niemcy, taka mieszanina. Nie było co jeść, pozostawione w piwnicach przez mieszkańców zapasy żywności szybko się skończyły, więc był głód, który doprowadzał do częstych chorób. Dochodziło do sytuacji, że ich mama, która przed wojną była hufcową tarnopolskiego hufca (prócz tego była nauczycielką), zdobywała się na to, że wychodziła na zewnątrz i zbierała śnieg, który topiony był w piwnicy, aby uzyskać wodę. Tragedia polegała na tym, że mama nigdy nie wiedziała, czy wróci z tym śniegiem, ponieważ wokół trwał ostrzał. Dlatego Pani Krystyna i jej siostra miały tabliczki z nazwiskiem, datą urodzenia i imionami rodziców. Mama mówiła przed wyjściem córkom, że w razie gdyby jej zabrakło, mają pójść na zachód. Pani Profesor wspomniała także sytuację, kiedy mieszkała w piwnicy i zachorowała na zapalenie płuc. Pamięta, że do jej mamy przyszedł niemiecki oficer, dał jej małą tabletkę i powiedział: „Ja zginę, ale dam tę tabletkę. Niech Pani da dziecku, bo ona inaczej umrze.” Potem kazał im iść daleko w pole mimo ostrzału. Gdy się oddaliły, cała ta kamienica zawaliła się. „On nie przeżył, a ja wyzdrowiałam” powiedziała Pani Karczewska.

Innym razem zawaliła się kamienica, w której piwnicach znajdowała się rodzina Karczewskich razem z trzydziestoma osobami. Ludzie zaczęli panikować, a mama pani Krystyny i Pani Teresy zaczęła się wtedy modlić. Rosjanie usłyszeli głosy i odgruzowali małe okienko. Gdy zobaczyli ludzi, powiedzieli: tylko „rebjata”, czyli dzieci, bo okienko było zbyt małe. Wyciągnęli na zewnątrz dzieci, które zaczęły płakać. Pani Krystyna wspomina, że udało się także wyciągnąć przez to okienko ich mamę, bo była drobna i szczupła. To

zdarzenie miało miejsce w Wielki Czwartek, od tego czasu ten dzień w rodzinie jest traktowany jako wyjątkowy - bowiem jest to dzień uratowania ich życia.

Wszystkie te wydarzenia dotykały rodzinę, kiedy ojciec i mąż był w niewoli. W czasie rozłąki napisał on tylko trzy listy do rodziny. W każdym z listów zawsze pozdrowiał, nie skarżył się, był pewien, że wróci. Ostatni z listów opatrzony datą 5 marca 1940 r.

Tego też dnia został podpisany przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (na wniosek Ławrientija Berii) rozkaz wymordowania uwięzionych jeńców. W treści notatki zapisano: „(...) rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary - rozstrzelanie. Sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawienia zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia.”. Pan Karczewski zginął od strzału w głowę w miejscowości Kozielsk.

Przez lata rodziny zamordowanych były okłamywane co do tej zbrodni i żyły w niewiedzy, co tak naprawdę stało się z ich bliskimi, z którymi nie było już żadnego kontaktu. Pierwsza informacja o śmierci podporucznika Karczewskiego dotarła do rodziny w 1947 roku z zagranicy. W 1982 roku rodzinie Karczewskich przysłano *Listę Katyńską* wydaną w Londynie. Oficjalna informacja ze strony polskiej nadeszła z Polskiego Czerwonego Krzyża (pismo z dnia 11 sierpnia 1992 r.). Dokumentacja ta w oryginale znajduje się w zbiorach rodziny Karczewskich.

Pani Profesor powiedziała, że wydarzenia te bardzo mocno się na niej odbiły i miały duży wpływ na jej życie. Kiedy była w szkole podstawowej, nauczyciele mówili jej mamie, że w ogóle się nie śmieje, zawsze jest smutna.

Obecnie Pani Profesor jest aktywnie zaangażowana się w działalność Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska” w Tarnowskich Górach, gdzie pełni funkcję zastępcy prezesa.

Prezesem stowarzyszenia jest natomiast Pani Krystyna Zatoń, która także straciła swego ojca tamtych wydarzeniach. Jej ojciec, Józef Urbańczyk, starszy strażnik Straży Więziennej, został zamordowany w Twerze. Nie miał on nigdy okazji zobaczyć swojej córki, bowiem urodziła się, kiedy był już w niewoli. Córka całe życie pamiętała o nim i odczuwała jego brak. Po latach zainicjowała powstanie stowarzyszenia w Tarnowskich Górach, organizowała wyjazdy do miejsc pamięci (Katynia, Miednoje i Charkowa), a także wydała biuletyn

o Rodzinach Katyńskich. Jako dorosła osoba odwiedziła miejsce, gdzie pozbawiono życia jej ojca. Widziała salę zbroczoną krwią, w której był dół i ławka, gdzie siadał mordowany, a po egzekucji wpadał do dołu, skąd był zabierany i wywożony ciężarówką.

Pani Krystyna Zatoń całe życie mierzyła się z tym trudnym i bolesnym doświadczeniem. Na spotkaniach z młodzieżą zawsze wspominała, że w jej domu rodzinnym, w Wigilię mama zapalała świecę dla ojca. Pani Krystyna pilnowała świecy, żeby nie zgasła, a jeśli już to się wydarzyło, wtedy zapalała ją tak, żeby mama tego nie spostrzegła. Nauczyła się także języka rosyjskiego, bo zawsze chciała pojechać szukać ojca.

Córki zamordowanych - Pani profesor razem z siostrą, Panią Teresą i Panią Krystyną Zatoń cztery razy uczestniczyły w pielgrzymkach do Katynia: na poświęcenie cmentarza, jego otwarcie oraz dwa razy w rocznicę tej zbrodni. Zapytałem moją rozmówczynię, jak się czuła pierwszy raz, gdy znalazła się w miejscu, gdzie zamordowano jej ojca? Powiedziała: *„Pierwsze, co przyszło mi wtedy do głowy to to, że drzewa, które tam wyrosły, wyrosły już po dokonaniu tej strasznej zbrodni. Kolejną myślą było, co czuł ojciec, kiedy go tam prowadzili i postawili nad tym dołem. Było to okropne wrażenie i zostawiło ono straszne ślady w mojej psychice”*. Dodała także, że dopiero po wielu latach zrozumiała, że ludzie, którzy dokonywali tego mordu byli otumanieni przez reżim komunistyczny. Śledziła ich losy i wiele z tych osób popełniło samobójstwo, zapilo się na śmierć lub zapadło na chorobę psychiczną.

Zapytałem, czy da się wybaczyć taki czyn. Powiedziała, że po ludzku nie, ale jest chrześcijanką i pomimo że jest to bardzo trudne, musi wybaczyć. Szczególnie trudne jest dla niej wymawianie dwa razy dziennie słów „jako i my wybaczymy” w trakcie modlitwy „Ojcze Nasz”.

Na pytanie, co chciałyby przekazać młodym pokoleniom odpowiedziała, że pamięć. Dodała też, że z przekazu osób, które przeżyły (w tym ks. Z. Peszkowskiego) wiadomo, że zamordowani tam nie wyparli się Polski. Nie podeptali polskich mundurów, nie zdjęli krzyżyka, nie poszli do obcego wojska i przeszli okropne męczarnie psychiczne. Dlatego są bohaterami, którzy zostali bestialsko zamordowani. Zginęła inteligencja polska, która Polski się nie wyparła, dlatego właśnie pamięć o tych wydarzeniach powinna być pielęgnowana.

Cieszę się z tego, że aby pozyskać informacje do tej pracy, miałem możliwość poznać i spotkać się z osobami, które te tragiczne wydarzenia dotknęły osobiście - Panią Krystyną

Karczewską oraz jej siostrą Panią Teresą Karczewską-Buczek. Tej pierwszej dziękuję dodatkowo za to świadectwo.

Przekaz Pani Profesor to wspomnienie... Wspomnienie o rzeczywistości, czyli prawda.